# MMT i mit deficytu: nowa architektura odpowiedzialności państwa


## AUTOR

Fundacja Dobre Państwo



## STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi pogłębioną analizę założeń Nowoczesnej Teorii Monetarnej (MMT) w oparciu o dorobek Stephanie Kelton. Autorka dekonstruuje zakorzeniony w debacie publicznej „mit deficytu", wykazując, że państwo będące suwerennym emitentem waluty nie może zbankrutować w jednostkach, które samo tworzy. Tekst przenosi punkt ciężkości z księgowych zapisów długu na dostępność realnych zasobów gospodarczych, takich jak praca, surowce i technologia. Kluczowym elementem wywodu jest redefinicja roli podatków oraz propozycja wprowadzenia gwarancji zatrudnienia jako automatycznego stabilizatora gospodarki, stanowiącego alternatywę dla modelu NAIRU. Analiza rzuca nowe światło na architekturę odpowiedzialności państwa, sugerując, że budżet powinien służyć celom społecznym i pełnemu wykorzystaniu potencjału wytwórczego, a nie jedynie bilansowaniu cyfr. To zaproszenie do intelektualnego „przełomu kopernikańskiego" w rozumieniu finansów publicznych.

This article provides an in-depth analysis of the assumptions of Modern Monetary Theory (MMT), drawing on the work of Stephanie Kelton. The author deconstructs the "deficit myth" ingrained in public debate, demonstrating that a state, as a sovereign issuer of currency, cannot default on the units it creates. The text shifts the focus from accounting debt to the availability of real economic resources, such as labor, raw materials, and technology. A key element of the argument is a redefinition of the role of taxes and the proposal to introduce a job guarantee as an automatic economic stabilizer, constituting an alternative to the NAIRU model. The analysis sheds new light on the architecture of state accountability, suggesting that the budget should serve social goals and the full utilization of productive potential, not merely the balancing of numbers. This is an invitation to an intellectual "Copernican shift" in the understanding of public finance.

Nowoczesna Teoria Monetarna (MMT) kwestionuje fundamentalne przekonania na temat pieniądza i roli państwa w gospodarce, stawiając pod znakiem zapytania tradycyjne podejście do długu publicznego i deficytu budżetowego. Artykuł analizuje, jak MMT rewiduje konwencjonalne rozumienie pieniądza jako bytu przedpolitycznego, argumentując, że jest on raczej instrumentem prawnym i narzędziem polityki fiskalnej. Centralnym punktem teorii jest rozróżnienie między emitentem a użytkownikiem waluty, co prowadzi do wniosku, że państwo, jako suwerenny emitent, nie podlega takim samym ograniczeniom finansowym jak gospodarstwa domowe czy firmy. MMT, proponując alternatywne spojrzenie na deficyt jako narzędzie inwestycji w zasoby i spójność społeczną, a nie jedynie symptom rozrzutności, wywołuje kontrowersje, szczególnie w kontekście inflacji i stabilności finansowej. Kluczowym aspektem jest propozycja gwarancji zatrudnienia, która ma zastąpić bezrobocie jako narzędzie walki z inflacją, stawiając pod znakiem zapytania dominujący paradygmat polityki pieniężnej. Ostatecznie, spór o MMT toczy się o jakość państwa i jego zdolność do efektywnego zarządzania zasobami.

**SŁOWA KLUCZOWE**

MMT | Mit deficytu | Stephanie Kelton | suwerenny emitent waluty | rachunkowość sektorowa | zasoby realne | gwarancja zatrudnienia | NAIRU | dług publiczny | pieniądz przedpolityczny | stabilność nominalna | bufor pracujących | architektura odpowiedzialności | podatki | jednostka rozrachunkowa

## Przełom kopernikański: od podatków do wydatków

Jeśli w debacie o Nowoczesnej Teorii Monetarnej stale powraca ton moralnej nagany, to nie dlatego, że stawką jest subtelna różnica w aparacie analitycznym. Dzieje się tak, ponieważ MMT uderza w rdzeń świeckiej metafizyki późnego kapitalizmu, czyli w przekonanie, iż pieniądz jest bytem przedpolitycznym, który państwo może co najwyżej pożyczać, a w najgorszym razie psuć. Stephanie Kelton proponuje odwrócenie tej perspektywy, co w jej retoryce przybiera postać „przełomu kopernikańskiego": podatnik przestaje być słońcem systemu, a staje się planetą krążącą w polu grawitacji instytucjonalnej, wytwarzanej przez emitenta waluty. To odwrócenie bywa odbierane jako prowokacja, jednym ruchem demontuje bowiem trzy oswojone mechanizmy

dyscypliny: metaforę gospodarstwa domowego, fetysz zrównoważonego budżetu oraz quasi-religijny lęk przed rosnącą wielkością długu. Kelton nie neguje jednak ograniczeń, lecz przemieszcza je z rejestru księgowego do rejestru realnych zasobów i stabilności cen.

Warto więc zacząć od definicji, która ma charakter jednocześnie ekonomiczny, prawny i kulturowy. Suwerenny emitent waluty to taki porządek państwowy, który spełnia łącznie kilka warunków: ustanawia własną jednostkę rozrachunkową, nakłada w niej zobowiązania podatkowe, posiada aparat do ich rozliczania i nie obiecuje wymienialności swojej waluty na kruszec ani nie wiąże się sztywnym kursem. Ten opis jest w połowie teorią pieniądza, w połowie teorią państwa. Z perspektywy prawa publicznego pieniądz jest bowiem normatywnym tytułem, a jego „wartość" nie wynika z substancji, lecz z egzekwowalnego roszczenia fiskalnego. Kelton streszcza tę intuicję bon motem, że podatki potrafią „zamienić śmieci w walutę", czyli nadać abstrakcyjnemu znakowi status powszechnie pożądanego środka płatniczego. Ktoś, kto uważa pieniądz za fakt naturalny, będzie traktował państwo jak pasożyta. Ktoś, kto rozumie go jako instytucję prawną, zobaczy, że spór o MMT jest sporem o architekturę odpowiedzialności, a nie o magię drukarki.

Rozróżnienie na emitenta i użytkownika waluty stanowi u Kelton punkt ciężkości, z którego wynikają wszystkie dalsze konsekwencje. Użytkownik waluty – gospodarstwo domowe, firma, samorząd, a także państwo w unii walutowej – musi najpierw pozyskać środki, aby je wydać, i może zbankrutować. Emitent waluty wydaje inaczej: tworzy zobowiązanie w swojej jednostce rozrachunkowej przez samo dokonanie płatności, co dziś przybiera postać zapisu na kontach. Kelton ujmuje to w formułę odwróconego porządku operacji, w której wydatki państwa poprzedzają opodatkowanie i emisję długu. W skrócie, najpierw waluta musi pojawić się w obiegu, dopiero potem można ją ściągnąć w podatkach lub zamienić na obligacje. Ten opis jest dla wielu szokujący, bo gwałci intuicję domowego budżetu, gdzie pieniądz trzeba zdobyć przed zakupem. Jednak ta intuicja, choć psychologicznie zrozumiała, jest analitycznie fałszywa w odniesieniu do suwerennego emitenta.

Anegdota, którą lubi przytaczać Kelton, ma formę dydaktycznej herezji. Wyobraźmy sobie sędziego punktowego w meczu, który przyznaje punkty za pomocą klawiatury. Sędzia nie „pozyskuje" punktów, nie oszczędza ich, nie zapożycza się u kibiców i nie spłaca długu

## Emitent vs. użytkownik: monopol na kreację waluty

Przejdźmy teraz do najbardziej znanego sloganu Stephanie Kelton, który jest jednocześnie tożsamością księgową i potężnym aktem retorycznym. W „Micie deficytu" autorka stwierdza, że czerwony atrament Wujka Sama jest czarnym atramentem reszty gospodarki, po czym ilustruje to

prostym przykładem, w którym część wydatków publicznych wraca w podatkach, a reszta pozostaje jako nadwyżka sektora prywatnego. Siła tego zdania polega na tym, że w jednej formule zamienia ono moralizatorską opowieść o rozrzutności państwa w chłodny opis bilansów sektorowych. Jeżeli bowiem sektor publiczny jest na minusie, to ktoś poza nim – gospodarstwa domowe lub firmy – musi być na plusie, chyba że tę lukę równoważy zagranica. MMT nie musi tu niczego „udowadniać", gdyż tożsamość księgowa nie jest hipotezą empiryczną, którą można obalić. Spór toczy się więc nie o fakty, lecz o ich interpretację: o to, czy każda prywatna nadwyżka jest pożądana, czy bywa raczej ceną płaconą za strukturalne nierówności, oraz o to, czy państwo zawsze wydaje pieniądze w sposób, który wzmacnia realną zdolność produkcyjną gospodarki.

W tym miejscu pojawia się druga, bardziej dojrzała linia krytyki, wykraczająca poza prostą demonologię deficytu. Deficyt publiczny może tworzyć aktywa prywatne, lecz fundamentalne pytanie brzmi: jakie aktywa i dla kogo? Jeżeli staje się on kanałem subsydiowania rent właścicieli kapitału i monopolistów, wówczas przeistacza się w mechanizm cementowania oligarchii. Jeżeli natomiast deficyt uruchamia inwestycje w infrastrukturę, edukację, transformację energetyczną czy badania i rozwój, podnosząc produktywność i włączając wykluczonych do rynku pracy, wówczas przestaje być „czerwonym atramentem", a staje się narzędziem modernizacji. Kelton opowiada się jednoznacznie za tą drugą interpretacją, co jednak nie zwalnia jej z odpowiedzi na pytanie, jak w praktyce zabezpieczyć państwo przed pokusą tej pierwszej.

Ważny jest również jej opis długu publicznego jako procesu przekształcania jednej formy pieniądza w inną. W pewnym uproszczeniu emisja obligacji nie jest dla suwerennego państwa aktem pozyskiwania środków na wydatki, lecz raczej zaoferowaniem sektorowi prywatnemu oprocentowanego instrumentu finansowego, który zastępuje nieoprocentowane rezerwy bankowe. Stąd sugestywny obraz „zielonych" i „żółtych" dolarów, gdzie spór o dług okazuje się w istocie sporem o to, czy prywatna nadwyżka ma być trzymana w płynnej gotówce, czy w formie papierów skarbowych. W tej perspektywie słynny „zegar długu" można by z powodzeniem reinterpretować jako „zegar oszczędności", a lęk przed zagranicznymi „wierzycielami", takimi jak Chiny, sprowadza się do faktu, że podmioty te po prostu trzymają aktywa denominowane w walucie emitenta.

Tu jednak musimy wykonać dygresję w stronę geopolityki i tego, czego biznes obawia się naprawdę. Globalny kapitał nie boi się samego faktu, że emitent suwerennej waluty może tworzyć płynność. Boi się on niestabilności reżimu prawnego i politycznego, a w szczególności sytuacji, w której inflacja staje się chaotyczną, nieprzewidywalną i regresywną formą opodatkowania. Biznes potrafi kalkulować ryzyko, a galopująca inflacja jest ryzykiem, które niszczy długoterminowe kalkulacje, deformuje stopy dyskontowe i czyni wieloletnie umowy polem nieustannej walki o indeksację. Z tej

racji wielu menedżerów i inwestorów odrzuci MMT nie dlatego, że nie rozumie rachunkowości sektorowej, lecz

## Podatki: mechanizm kreowania popytu na walutę

Druga konsekwencja dotyczy inflacji, czyli tego, co w sporze o MMT bywa najczęściej fałszywie rozdzielane. Krytycy teorii lubią powtarzać, że ignoruje ona lub lekceważy wzrost cen. Tymczasem w samym rdzeniu przekazu Stephanie Kelton inflacja jest nie tyle dodatkiem, ile granicą definicyjną całego systemu. Jedyną rzeczą, której emitent suwerennej waluty nie może kupić bez końca, są zasoby, których fizycznie nie ma. Pieniądz jest bowiem narzędziem roszczenia do tych zasobów, a gdy roszczenie rośnie szybciej niż zdolność gospodarki do ich wytwarzania, następuje wzrost cen. Problem w tym, że publiczna debata o inflacji jest zdominowana przez slogan Miltona Friedmana, iż jest ona zawsze i wszędzie zjawiskiem monetarnym. To zdanie o ogromnej sile retorycznej, ale używane często jak pałka do zamykania dyskusji o strukturze podaży, cenach energii, oligopolach czy geopolitycznych szokach. MMT nie musi negować związku między pieniądzem a cenami, aby odmówić redukcji inflacji do jednego tylko mechanizmu. Można uznać, że w długim horyzoncie nadmiar popytu jest groźny, a jednocześnie dostrzec, że w krótszym okresie źródła inflacji bywają wieloczynnikowe, a zatem wymagają równie wieloczynnikowego instrumentarium. W przeciwnym razie polityka pieniężna staje się jedynym młotkiem w świecie, w którym problemy rzadko kiedy mają kształt gwoździa.

Ten punkt okazał się kluczowy dla recepcji MMT w biznesie po doświadczeniach lat 2021–2023. Gwałtowny wzrost cen brutalnie ujawnił, że gospodarka światowa nie jest mechaniczną maszyną, w której wystarczy przekręcić pokrętło stóp procentowych, aby wszystko wróciło do równowagi. Okazało się, że łańcuchy dostaw, energia, transport, polityka handlowa i geopolityka są integralnymi składnikami funkcji cenotwórczej. W tym sensie dojrzała krytyka MMT nie polega na powtarzaniu, że inflacja jest ważna, bo to wie każdy, kto nie chce żyć w świecie fantazji. Dojrzała krytyka stawia inne pytanie: czy państwo potrafi prowadzić politykę zasobów i podatków w taki sposób, aby nie zdławić produktywności, a zarazem nie uruchomić spirali cenowej? I tu dochodzimy do miejsca, w którym MMT obnaża fundamentalną aporię instytucjonalną nowoczesności.

Aporia ta przybiera postać napięcia między demokracją a stabilnością nominalną. Demokracja, jeśli ma być czymś więcej niż rytuałem, jest mechanizmem artykulacji niekończących się potrzeb społecznych. Stabilność nominalna wymaga natomiast dyscypliny i ograniczeń, które często bywają niepopularne. W tradycyjnym układzie zadanie to przekazano w znacznej mierze niezależnemu

bankowi centralnemu, który realizuje je przez sterowanie stopą procentową, co w praktyce często oznacza sterowanie rynkiem pracy. Jerome Powell, szef amerykańskiej Rezerwy Federalnej, wprost przyznawał, że sprowadzenie inflacji do celu może wymagać „osłabienia warunków na rynku pracy". To zdanie, wyjęte wprost z oficjalnego protokołu, jest dla zwolenników MMT koronnym dowodem na to, że porządek oparty na NAIRU, czyli stopie bezrobocia nieprzyspieszającej inflacji, zawiera w sobie ukrytą normę społeczną: akceptację bezrobocia jako narzędzia polityki gospodarczej. MMT proponuje normę alternatywną, w której narzędziem stabilizacji ma być instytucja zatrudnienia gwarantowanego.

W tym miejscu trzeba przestać myśleć o gwarancji zatrudnienia jak o programie socjalnym, bo wtedy traci się jej cały ekonomiczny sens. W literaturze MMT jest ona opisywana

## Inflacja: realna granica wydatków budżetowych

W tym miejscu pojawia się pierwsza poważna linia polemiki, która w środowisku naukowym i biznesowym różnicuje recepcję MMT. Krytycy często sięgają po figurę argumentu, jakoby MMT obiecywało „darmowy obiad" – politykę pozbawioną jakichkolwiek kosztów. Lawrence Summers w głośnych wypowiedziach nazywał tę doktrynę zasadniczo błędną, a nawet groteskową, sprowadzając ją do wiary w możliwość „wydrukowania" wszystkiego bez konsekwencji. Zarzut ten jest nośny, ponieważ rezonuje z naturalnym lękiem inwestorów przed deprecjacją realnej wartości aktywów i przed dominacją fiskalną, czyli sytuacją, w której bank centralny traci zdolność do obrony stabilności cen, gdyż musi bezwarunkowo finansować państwo. Problem w tym, że w tej formie zarzut ten często polemizuje z karykaturą. Kelton nie twierdzi bowiem, że ograniczeń nie ma; twierdzi, że mają one charakter realny, a nie księgowy. A to różnica fundamentalna.

Spór o MMT należy zatem odczytywać jako spór o to, czy instytucje państwa są w stanie podjąć się delikatnego zadania dostrajania popytu do podaży, unikając przy tym zarówno uproszczonego moralizmu fiskalnego, jak i infantylizmu politycznego. I tu właśnie nauka spotyka się z biznesem. Świat korporacyjny, zwłaszcza globalny kapitał, ceni sobie przewidywalność reguł i płynność finansowania, a nie nieograniczone deklaracje. Z tej racji część biznesu w praktyce korzysta z myślenia bliskiego MMT, choć rzadko przyznaje się do tej nazwy. Po pandemii stało się oczywiste, że państwo może działać jako gwarant ostatniej instancji, kreując płynność i popyt tam, gdzie rynek ulega skurczowi. Jednocześnie doświadczenie skoku inflacyjnego po 2020 roku odświeżyło sceptycyzm wobec narracji, jakoby inflacja była zjawiskiem czysto monetarnym, i skłoniło banki centralne do agresywnego zacieśniania polityki pieniężnej, którego koszty społeczne przypomniały starą prawdę: stabilność cen bywa kupowana bezrobociem.

W tej perspektywie staje się jasne, dlaczego Kelton tak zaciekle atakuje pojęcie NAIRU, czyli stopy bezrobocia nieprzyspieszającej inflacji, poniżej której presja cenowa rzekomo musi rosnąć. Instytucje polityki pieniężnej traktowały NAIRU jako praktyczne uzasadnienie tezy, że pewien poziom bezrobocia jest funkcjonalnie niezbędny do stabilizacji gospodarki. Definicje tego pojęcia, podawane choćby przez banki centralne, mówią wprost, że jest to najniższy poziom bezrobocia, który można utrzymać bez ryzyka wzrostu inflacji. Kelton uważa ten paradygmat za etycznie i społecznie jałowy, ponieważ czyni z bezrobotnych narzędzie kontroli cen, a nie podmiot polityki gospodarczej. W tym miejscu jej argumentacja wkracza na tory, które można nazwać humanistyką ekonomii, lecz bez sentymentalizmu: przymusowe bezrobocie jest marnotrawstwem zasobów ludzkich, a zarazem potężnym narzędziem dyscypliny społecznej.

Tu na scenę wkracza jej propozycja gwarancji zatrudnienia, rozumianej nie jako program fasadowy, lecz jako instytucja kotwicząca strukturę płac i stabilizująca cykl koniunkturalny. W literaturze MMT, rozwijanej przez Pavlinę Tchernevą, gwarancja zatrudnienia ma zastąpić „bufor bezrobotnych" buforem pracujących, przenosząc ciężar stabilizacji z wykluczenia na włączenie. Mechanizm jest koncepcyjnie prosty: państwo oferuje pracę za ustaloną płacę minimalną wraz z pakietem świadczeń. Rozmiar programu rośnie w

## NAIRU: bezrobocie jako kosztowna kotwica inflacji

W tym miejscu Nowoczesna Teoria Monetarna wprowadza swoją fundamentalną prowokację, która dla jednych brzmi jak moralny skandal, a dla innych jak postulat elementarnej uczciwości języka. Jeśli bowiem tradycyjna polityka pieniężna walczy z inflacją poprzez świadome wytwarzanie lub tolerowanie bezrobocia, to czyni z ludzi żywy bufor stabilizacyjny. Jeżeli natomiast polityka fiskalna tworzy gwarancję zatrudnienia, która stabilizuje płace i utrzymuje gotowość do pracy, to buforem staje się zatrudnienie, a nie społeczne wykluczenie. Koncepcja ta, opisywana w materiałach MMT jako alternatywa dla bufora bezrobotnych, jest tu traktowana jako kluczowy element ram stabilności makroekonomicznej. W literaturze naukowej akcentuje się wprost, że gwarancja zatrudnienia ma zastąpić NAIRU, czyli stopę bezrobocia nieprzyspieszającą inflacji, właśnie buforem pracujących, pełniąc przy tym funkcję automatycznego stabilizatora koniunktury. To właśnie ta idea najmocniej narusza komfort głównego nurtu, gdyż demaskuje tradycyjną „politykę stabilności" jako politykę społecznie selektywnej ofiary.

Tu na scenę wkracza bon mot, który choć stary, wciąż działa jak zatruta igła. Milton Friedman powtarzał, że „inflacja jest zawsze i wszędzie zjawiskiem monetarnym", a zdanie to, nawet rozumiane w duchu długookresowego trendu, stało się w kulturze ekonomicznej

usprawiedliwieniem dla redukcjonizmu. Ugruntowało skłonność do traktowania inflacji jako problemu, który ma jedno pokrętło i jeden warsztat naprawczy. MMT nie musi negować związku między pieniądzem a inflacją, aby ten redukcjonizm odrzucić. Może po prostu stwierdzić, że w świecie zdominowanym przez szoki podażowe, oligopolistyczne struktury cenotwórcze i fragmentację handlu, inflacja ma wiele źródeł, a zatem wymaga wielu narzędzi. I tu właśnie pojawia się rola podatków, która w ujęciu Stephanie Kelton bywa najczęściej opacznie rozumiana. Podatek w MMT nie służy bowiem zbieraniu pieniędzy na wydatki emitenta. Jest raczej urządzeniem, które ogranicza siłę nabywczą sektora prywatnego, zwalniając w ten sposób realną przestrzeń zasobową dla przedsięwzięć publicznych. To myślenie, z perspektywy prawa finansów publicznych, przesuwa sens opodatkowania z funkcji fiskalnej na funkcję regulacyjną i stabilizacyjną.

W tym momencie należy powrócić do długu narodowego, ale spojrzeć na niego nie jak na liczbę, lecz jak na instytucję. Kelton proponuje, aby „dług" odczytywać jako historyczny zapis nadwyżek finansowych, które zgromadził sektor pozarządowy. Ten zabieg ma funkcję demistyfikującą, lecz nie powinien prowadzić do infantylizacji problemu. Dług publiczny w walucie własnej nie jest bowiem kwestią wypłacalności państwa, ale bywa poważnym problemem dystrybucji bogactwa. Jeśli oprocentowane papiery skarbowe są w znacznym stopniu skoncentrowane w rękach nielicznych, transfer odsetek staje się potężnym mechanizmem redystrybucyjnym, który wzmacnia dochody rentierskie. Jest to wątek postrzegany w świecie biznesu nie jako spór ideologiczny, lecz jako realny problem stabilności politycznej, gdyż wysokie nierówności generują ryzyko regulacyjne, podatkowe i społeczne. Z tej perspektywy MMT może paradoksalnie stać się narzędziem konserwatywnej stabilizacji, o ile tylko deficyt będzie kierowany w stronę produktywności i spójności, a nie w stronę rent i spekulacji.

Stąd wynika konieczność wprowadzenia rozróżnienia między deficytem jako świadomym instrumentem a deficytem jako symptomem patologii. Deficyt-instrument jest tym, co wynika z logiki finansów funkcjonalnych, a więc z oceny skutków budżetu dla pełnego zatrudnienia, wzrostu produktywności i stabilności cen. Deficyt-symptom pojawia się natomiast wtedy, gdy struktura wydatków zostaje przechwycona przez grupy interesu, a państwo działa jak dystrybutor przywilejów, nie zaś jak organizator zdolności produkcyjnych. Krytycy MMT mają rację, gdy podnoszą, że instytucje demokratyczne nie są z natury odporne na takie przechwycenie. Zwolennicy MMT mają jednak równie wiele racji, gdy odpowiadają, że ten argument nie obala teorii, a jedynie obala polityczną naiwność. A skoro tak, to ostateczne pytanie o MMT nie jest pytaniem o ekonomię, lecz o jakość samego państwa.

## Gwarancja zatrudnienia stabilizuje cykl koniunkturalny

U podstaw całej dyskusji leży fundamentalne stwierdzenie: klasyczny aparat budżetowy państwa został zaprojektowany do kontroli przepływów finansowych, a nie do zarządzania realnymi zdolnościami produkcyjnymi. Ministerstwa finansów liczą wpływy i wydatki, biura budżetowe sumują salda, a agencje ratingowe szacują ryzyko niewypłacalności. Wszystkie te instytucje działają sprawnie w świecie, w którym pieniądz jest zasobem rzadkim, a państwo zaledwie jednym z jego użytkowników. W świecie MMT, czyli w rzeczywistości pieniądza fiducjarnego, ten aparat staje się anachroniczny. Nie jest on fałszywy, lecz po prostu niewystarczający. Widzi liczby, lecz pozostaje ślepy na ludzi, maszyny, energię i kompetencje jako system połączonych ze sobą ograniczeń.

Z tego powodu Stephanie Kelton, gdy mówi o zamianie pytania „jak za to zapłacimy?" na „jakimi zasobami to zrealizujemy?", nie proponuje zmiany chwytliwego sloganu, lecz fundamentalną zmianę procedury. Państwo, które chce prowadzić politykę zgodną z logiką finansów funkcjonalnych, musi najpierw wytworzyć w sobie zdolność do mapowania zasobów. Musi wiedzieć, gdzie występuje niewykorzystana siła robocza, jakie są rezerwy kompetencyjne, gdzie czają się wąskie gardła materiałowe i jak wygląda zdolność poszczególnych sektorów do absorpcji inwestycji. Musi także wiedzieć, jak szybko można te zdolności zwiększyć przez szkolenia, migrację lub zmianę struktury popytu. Bez takiej wiedzy każde zwiększenie wydatków jest ruchem na ślepo, a krytycy MMT mają częściową rację, mówiąc o ryzyku inflacyjnym. Problem polega na tym, że ryzyko to nie znika za sprawą fiskalnej ascezy. Zostaje jedynie zepchnięte pod powierzchnię, gdzie dojrzewa, by ostatecznie wybuchnąć w postaci degradacji infrastruktury, deficytu kompetencji i strukturalnych nierówności.

W języku ekonomii politycznej można by rzec, że MMT domaga się przesunięcia centrum analitycznego z księgowości do planowania zasobów. Przy czym planowanie to nie ma nic wspólnego z dawną fantazją o wszechwiedzącym planie centralnym. Jest to raczej forma systematycznej koordynacji rozproszonej wiedzy, w której państwo pełni rolę węzła zbierającego i syntetyzującego informacje sektorowe. Dla prawnika oznacza to pytanie o podstawy kompetencyjne administracji, dla ekonomisty – o metody szacowania luki między popytem a zasobami, a dla kulturoznawcy – o to, czy społeczeństwo potrafi zaakceptować język polityki, który mówi wprost o ograniczeniach realnych, zamiast uciekać w mit pustego budżetu.

Warto w tym miejscu przywołać myśl, która nie pochodzi bezpośrednio z kręgu MMT, lecz doskonale ilustruje jej sens. John Maynard Keynes pisał, że problemem nie są nowe idee, lecz uwolnienie się od starych, które przenikają każdy zakątek umysłu. To zdanie, choć wypowiedziane w innym kontekście, trafia w samo sedno trudności z recepcją MMT. Stare idee budżetowego

moralizmu są wygodne, bo pozwalają zakończyć debatę jednym słowem: „nie stać nas". Nowe idee finansów funkcjonalnych są niewygodne, bo zmuszają do zadania kolejnych pytań: czy potrafimy to zrobić bez wywołania inflacji, a jeśli nie, to czego nam brakuje w aparacie instytucjonalnym, by móc to zrobić?

To napięcie staje się szczególnie widoczne, gdy przejdziemy do prawnej rekonstrukcji gwarancji zatrudnienia. W publicystycznym skrócie bywa ona przedstawiana jako prosta obietnica pracy dla wszystkich. W ujęciu traktatowym jest to jednak złożona instytucja, która musi zostać osadzona w prawie pracy, prawie finansów publicznych oraz w architekturze samorządowej. Gwarancja zatrudnienia nie może być zwykłym programem rządowym, gdyż wtedy staje się zakładnikiem cyklu politycznego. Musi być normatywnie zakotwiczona jako prawo podmiotowe do pracy oferowanej przez państwo w sytuacji braku zatrudnienia na rynku, przy jednoczesnym określeniu standardu płacy bazowej i świadczeń.

Tu pojawia się kluczowy problem, który środowisko biznesowe dostrzega natychmiast. Płaca w programie gwarancji zatrudnienia staje się de facto płacą minimalną dla całej gospodarki. Jeżeli zostanie ustalona zbyt wysoko, może wypierać zatrudnienie z sektora prywatnego i generować presję kosztową. Jeżeli jednak zostanie ustalona zbyt nisko, program przestaje spełniać swoją funkcję stabilizacyjną i godnościową. Oznacza to, że gwarancja zatrudnienia nie jest narzędziem czysto technicznym, lecz narzędziem normatywnym, które wymaga społecznego konsensusu co do minimalnego standardu pracy. W tym sensie MMT dotyka fundamentów umowy społecznej, a nie tylko parametrów makroekonomicznych.

Drugim problemem jest kwestia rodzaju oferowanej pracy. Krytycy często podnoszą ryzyko tworzenia prac pozornych. Zwolennicy odpowiadają, że sfera usług publicznych i społecznych jest w wielu krajach chronicznie niedoinwestowana. Opieka nad osobami starszymi, wsparcie edukacyjne, adaptacja do zmian klimatu, utrzymanie infrastruktury lokalnej, rekultywacja środowiska czy prewencja katastrof naturalnych to obszary, w których istnieje ogromny popyt na pracę o realnej wartości społecznej. Jednocześnie zdolność rynku do jej finansowania jest ograniczona. W tym sensie gwarancja zatrudnienia może być traktowana jako mechanizm ujawniania ukrytego popytu społecznego, który nie znajduje wyrazu w cenach rynkowych, ponieważ jego korzyści są rozproszone.

Jednakże, aby ta intuicja nie pozostała na poziomie deklaracji, konieczna jest decentralizacja wykonania. Kelton wielokrotnie podkreśla, że finansowanie musi być federalne, ale identyfikacja i organizacja pracy powinny mieć charakter lokalny. To warunek minimalizacji marnotrawstwa i klientelizmu. Lokalne wspólnoty wiedzą lepiej, jakie prace są potrzebne, ale nie mają zdolności finansowej, by je sfinansować. Państwo centralne ma zdolność finansową, ale nie ma wiedzy

lokalnej. Gwarancja zatrudnienia ma sens tylko jako mechanizm łączący te dwa poziomy. Z punktu widzenia prawa oznacza to konieczność stworzenia ram, w których samorządy, organizacje społeczne i instytucje publiczne mogą zgłaszać projekty spełniające określone kryteria, a finansowanie podąża za zatrudnieniem bez arbitralnych limitów ilościowych.

W tym miejscu pojawia się kolejna pętla mapy myśli. Emitent waluty nie jest ograniczony finansowo. Skoro nie jest ograniczony finansowo, to ogranicza go inflacja. Skoro ogranicza go inflacja, to musi zarządzać zasobami. Skoro musi zarządzać zasobami, to potrzebuje instytucji zdolnych do koordynacji pracy i inwestycji. Skoro potrzebuje takich instytucji, to gwarancja zatrudnienia staje się nie tylko programem społecznym, lecz kluczowym elementem architektury stabilności makroekonomicznej. A skoro tak, to spór o MMT przestaje być sporem o deficyt, a staje się sporem o to, czy potrafimy myśleć o państwie jako o organizacji zdolnej do uczenia się.

## Dług publiczny: zapis oszczędności sektora prywatnego

W tym momencie trzeba wrócić do długu narodowego, ale spojrzeć na niego inaczej: nie jak na liczbę, lecz jak na instytucję. Stephanie Kelton proponuje, aby „dług" odczytywać jako historyczny zapis nadwyżek finansowych, które zgromadził sektor pozarządowy. Ten zabieg ma funkcję demistyfikującą, lecz nie powinien prowadzić do infantylizacji problemu. Dług publiczny w walucie własnej nie jest bowiem kwestią wypłacalności, ale bywa dotkliwym problemem dystrybucji. Jeśli oprocentowane papiery skarbowe są skoncentrowane w rękach nielicznych, transfer odsetek staje się mechanizmem redystrybucyjnym, który wzmacnia pozycję rentierów. Biznes postrzega ten wątek nie jako spór ideologiczny, lecz jako źródło ryzyka dla stabilności politycznej, gdyż wysokie nierówności generują ryzyko regulacyjne, podatkowe i społeczne. Z tej perspektywy MMT może paradoksalnie stać się narzędziem konserwatywnej stabilizacji, o ile deficyt będzie kierowany w stronę produktywności i spójności, a nie w stronę rent i spekulacji.

Stąd wynika konieczność wprowadzenia rozróżnienia pomiędzy deficytem jako instrumentem a deficytem jako symptomem patologii. Deficyt instrumentalny wynika z logiki finansów funkcjonalnych, a więc z oceny skutków budżetu dla pełnego zatrudnienia, wzrostu produktywności i stabilności cen. Deficyt patologiczny pojawia się wtedy, gdy struktura wydatków zostaje przechwycona przez grupy interesu, a państwo działa jak dystrybutor przywilejów, nie jak organizator zdolności produkcyjnych. Krytycy MMT mają rację, gdy podnoszą, że instytucje demokratyczne nie są z natury odporne na takie przechwycenie. Zwolennicy MMT odpowiadają, również słusznie, że ten argument nie obala teorii, tylko obala polityczną naiwność. A skoro tak, to pytanie o MMT jest w istocie pytaniem o jakość państwa.

W tym miejscu pozwolę sobie na dygresję kulturoznawczą, ponieważ spór o MMT jest w gruncie rzeczy sporem o to, jaki typ moralności fiskalnej ma dominować w nowoczesnym świecie. Moralność oszczędzania, przeniesiona na grunt państwa, staje się moralnością wyrzeczenia i ma w sobie coś z etyki klasztornej, tyle że klasztorem jest całe społeczeństwo, a regułą staje się cięcie wydatków na dobra wspólne. Z kolei moralność inwestowania, przełożona na państwo, staje się moralnością ryzyka i przypomina etykę przedsiębiorczą, gdzie przedsiębiorcą jest porządek publiczny, a zyskiem wzrost zdolności produkcyjnych i spójności społecznej. MMT w wersji Kelton odrzuca ascetyczną moralność zrównoważonego budżetu na rzecz moralności funkcjonalnej, czyli moralności skutku. To właśnie dlatego jej język tak drażni – odbiera ludziom przyjemność potępiania deficytu jako grzechu, a każe im oceniać politykę po tym, czy potrafi uruchomić zasoby bez niszczenia wartości pieniądza.

Teraz powraca kluczowa pętla mapy myśli, tym razem w wariancie, który pozwala zobaczyć jej konsekwencje dla biznesu. Jeśli emitent waluty nie ma ograniczenia finansowego, to fundamentalne pytanie brzmi: jak rząd i społeczeństwo mają rozpoznać granicę zasobową? Jeśli ta granica zostanie prawidłowo zidentyfikowana, otwiera się możliwość prowadzenia polityki przemysłowej i klimatycznej w skali, która przestaje być zakładnikiem retoryki „braku pieniędzy". Aby taka polityka była skuteczna, musi powstać aparat planowania zasobów, zdolny do identyfikacji wąskich gardeł, kompetencji i przepustowości. Jeśli taki aparat powstanie, globalny biznes – zwłaszcza infrastrukturalny, energetyczny i technologiczny – otrzymuje coś, czego pragnie bardziej niż niskich podatków: przewidywalność w długim horyzoncie i spój

## Krytyka MMT: ryzyko inflacji i stabilność instytucji

Na tym etapie pętla wywodu wraca do swojego punktu wyjścia, zamykając logiczny krąg. Emitent waluty i jej użytkownik to dwa odrębne byty, a skoro tak, to ograniczenie emitenta jest realne, a nie finansowe. Skoro ograniczenie jest realne, to inflacja staje się sygnałem przekroczenia bariery dostępnych zasobów. Skoro inflacja jest sygnałem tej bariery, to pytanie o wydatki państwa musi przeistoczyć się w pytanie o zasoby, a podatki należy rozumieć jako narzędzie zwalniania przestrzeni w gospodarce, a nie jako źródło finansowania. Skoro podatki służą do zarządzania popytem, to gwarancja zatrudnienia może działać jako automatyczny stabilizator, pod warunkiem że jej konstrukcja nie zdegeneruje się w klientelizm i prace pozorne. A skoro gwarancja zatrudnienia ma być instytucją, trzeba zdefiniować jej relację do prawa pracy, samorządów, organizacji społecznych i standardów godności. I tak dyskusja makroekonomiczna nieuchronnie przechodzi w debatę o państwie jako organizacji – debatę, której biznes unika, dopóki nie odkryje,

że bez niej nie ma stabilnych łańcuchów dostaw, pewności prawa ani długiego horyzontu inwestycyjnego.

Współczesna recepcja MMT, zarówno w środowisku akademickim, jak i w biznesie, układa się w figurę paradoksu, który warto nazwać wprost, by nie ulec ani chwilowej modzie, ani odruchowi obronnemu. Im wierniej MMT opisuje operacyjne realia państwa w systemie pieniądza fiducjarnego, tym częściej słyszy zarzut, że „to przecież banał". Im śmielej przechodzi od opisu do rekomendacji politycznej, tym głośniej oskarża się ją o promowanie „doktryny ryzyka inflacyjnego i fiskalnej samowoli". Oba zarzuty łączy ta sama struktura logiczna: redukują całą teorię do jednego fragmentu, a następnie z tej redukcji wyciągają totalny wniosek. Stąd moja teza metodologiczna: MMT nie jest pojedynczym pomysłem, lecz spójną architekturą, w której rachunkowość sektorowa, chartalistyczna teoria pieniądza, finanse funkcjonalne i instytucjonalna krytyka bezrobocia tworzą nierozerwalną całość. A całości nie da się uczciwie ocenić, wyrywając z niej jedną cegłę.

W świecie akademickim krytyka lokuje się najczęściej na dwóch poziomach. Pierwszy ma charakter epistemiczny i stawia pytanie, czy MMT jest teorią w ścisłym sensie, czy raczej wnikliwym komentarzem do praktyki bankowości centralnej i księgowości sektora publicznego. Zwolennicy odpowiadają, że celem jest właśnie urealnienie języka makroekonomii, czyli przywrócenie mu zgodności z procedurami, które faktycznie rządzą systemem płatniczym. Drugi poziom jest czysto makroekonomiczny i dotyczy inflacji, kursu walutowego oraz ryzyka instytucjonalnego. Tu najostrzejsze głosy głównego nurtu potrafią przejść w ton potępienia; Lawrence Summers nazywał MMT koncepcją „groteskową", wielokrotnie ostrzegając, że retoryczne rozbrojenie strachu przed deficytem sprzyja politycznemu przeciążeniu popytu. To krytyka istotna, lecz jej siła zależy od tego, czy rozumie się MMT jako zachętę do wydawania bez miary, czy jako żądanie, aby miarą stała się inflacja i realne zasoby.

W biznesie recepcja przebiega zupełnie inaczej. Globalny kapitał nie ma obowiązku zachowywania metodologicznej czystości – ma obowiązek przetrwania. Dlatego często przyjmuje od MMT to, co praktyczne, a odrzuca to, co nieprzewidywalne. Z perspektywy instytucji finansowych MMT bywa postrzegana jako

## Deficyty społeczne: realny koszt cięć budżetowych

Stephanie Kelton idzie o krok dalej, mówiąc o „deficytach, które mają znaczenie". To zręczne posunięcie, które przenosi ciężar słowa „deficyt" z rejestru finansowego wprost do rejestru społecznego. Mówimy więc o deficycie miejsc pracy, opieki zdrowotnej, edukacji, infrastruktury, a nawet deficycie klimatycznym i deficycie demokracji. W tych sformułowaniach kryje się teza, że

prawdziwym problemem nie jest nadmiar wykreowanych przez państwo znaków pieniężnych, lecz fakt, że społeczeństwo funkcjonuje poniżej swoich możliwości organizacyjnych i technologicznych, sparaliżowane strachem przed księgową metaforą. W recepcji akademickiej ten wątek budzi mieszane reakcje: jedni widzą w nim szansę na odzyskanie politycznej wyobraźni, inni zaś retoryczną furtkę dla dowolnej listy życzeń. Biznes natomiast odnajduje w tym podejściu lustro, wszak od lat mówi o niedoborach infrastruktury, kryzysie kompetencji czy ryzyku klimatycznym. Kelton dodaje tylko, że te realne braki są ważniejsze niż saldo w budżecie, a państwo-emitent ma narzędzia, by je niwelować, dopóki nie uderzy w barierę inflacyjną.

Tu właśnie można sformułować pierwszą prowokację, niezbędną, by wytrącić czytelnika z komfortowego centrum. Jeżeli ktoś upiera się, że suwerenne państwo „musi" ograniczać deficyt, bo inaczej „zbankrutuje", to w istocie postuluje świat, w którym suwerenność monetarna nie istnieje. Myśli więc kategoriami użytkownika waluty, popełniając błąd kategorialny, podobny do mylenia prawa cywilnego z konstytucyjnym. Kto w ten sposób postrzega emitenta, ten tak naprawdę pragnie, aby państwo zachowywało się jak gospodarstwo domowe – aby abdykowało z roli organizatora warunków wytwarzania na rzecz bycia jedynie poborcą i dystrybutorem. To pragnienie nie jest neutralne, lecz ma głęboko ustrojowy charakter. Oznacza milczącą zgodę na to, by bezrobocie było narzędziem stabilizacji, inwestycje w infrastrukturę odkładano na wieczne „później", a transformację energetyczną uzależniano od dostępności „pieniędzy", a nie od realnego planu zasobów. MMT demaskuje ten porządek jako polityczny wybór, a nie ekonomiczną konieczność.

Z drugiej strony, i tu zaczyna się odpowiedzialna krytyka wewnętrzna, MMT w swojej publicystycznej wersji bywa odczytywana jako proste usprawiedliwienie tezy, że skoro państwo może, to powinno, a skoro powinno, to najlepiej natychmiast. Tymczasem między „może" a „powinno" rozciąga się cała przestrzeń namysłu nad dobrem wspólnym, konfliktem wartości, legitymizacją władzy i instytucjonalną zdolnością do wykonania zadań. Sama Kelton jest tu znacznie bardziej ostrożna, niż sugerują jej krytycy, lecz jej projekt wymaga dopowiedzenia: jakie procedury mają zastąpić dzisiejszy prymat pytania „skąd wziąć pieniądze", aby nie popaść w czystą arbitralność? Proponuje ona przesunięcie oceny ustaw z analizy wpływu na deficyt na analizę ryzyka inflacyjnego i dostępności zasobów. To trafny kierunek, lecz karkołomny w praktyce, bo oznacza konieczność zbudowania aparatu państwowego, który potrafi liczyć realne zasoby z taką samą powagą, z jaką dziś liczy pieniądze.

Na tym etapie pętla mapy myśli domyka się, wracając do punktu wyjścia. Emitent i użytkownik to różne byty. Skoro są różne, to ograniczenie emitenta jest realne, a nie finansowe. Skoro

ograniczenie jest realne, to inflacja staje się sygnałem przekroczenia bariery zasobów. Skoro inflacja jest

## Skarb Państwa i Bank Centralny: nowa symbioza

Wszelkie nieporozumienia wokół Nowoczesnej Teorii Monetarnej, które jeszcze się ostały, nie dotyczą jej aparatu analitycznego, lecz statusu kulturowego. MMT nie jest bowiem ani technicznym podręcznikiem polityki fiskalnej, ani ideologicznym manifestem na rzecz redystrybucji. To propozycja zmiany całej ramy poznawczej, w której nowoczesne społeczeństwa opisują relację między pieniądzem, państwem a zbiorową odpowiedzialnością. W tym sensie spór o MMT jest w istocie sporem o to, czy nowoczesność ma jeszcze odwagę posługiwać się rozumem, czy też skazana jest na wieczne administrowanie własnymi lękami.

Zasadniczą zasługą myśli Stephanie Kelton jest to, że w sposób jawny rekonstruuje to, co w praktyce funkcjonowało dotąd jako wiedza wstydliwa. Państwa emitujące własną walutę od dekad prowadzą politykę wprost zaprzeczającą moralistycznej narracji o „pustym budżecie". Jednocześnie wobec własnych obywateli uparcie posługują się językiem domowego gospodarstwa, jakby w ten sposób można było utrzymać dyscyplinę bez przyznawania się do rzeczywistej natury systemu. MMT zrywa z tą hipokryzją i właśnie dlatego wzbudza tak gwałtowny opór. Nie dlatego, że jest fałszywa, lecz dlatego, że jest zbyt prawdziwa, a przez to wymusza odpowiedzialność na poziomie, którego istnienie dotąd starannie maskowano.

Obrona MMT jako teorii naukowej wymaga, by postawić sprawę jasno: jej rdzeń opisowy jest w pełni zgodny z empirią funkcjonowania współczesnych systemów pieniężnych. Emitent suwerennej waluty nie jest ograniczony finansowo. Wydatki publiczne logicznie poprzedzają opodatkowanie, a nie odwrotnie. Dług publiczny we własnej walucie nie jest długiem w sensie, w jakim rozumie go gospodarstwo domowe. To inflacja, a nie saldo budżetowe, stanowi realne ograniczenie dla ekspansji fiskalnej. Te twierdzenia nie są wcale radykalne – są po prostu niekompatybilne z moralną narracją, która przez dekady pełniła funkcję politycznego kagańca.

Jednocześnie obrona MMT nie może polegać na zamianie jednego dogmatu na drugi. Jeżeli fiskalny moralizm był dogmatem niedoboru, to naiwna recepcja MMT bywa dogmatem omnipotencji. Tymczasem pełna wersja tej teorii jest teorią rygoru, a nie swobody. Przesuwa ona bowiem ów rygor z liczb w księgach rachunkowych na realne ograniczenia świata materialnego. Jej etyka nie polega na oszczędzaniu dla samego oszczędzania, lecz na nieprzekraczaniu granic zasobowych w sposób, który niszczy wartość pieniądza i podkopuje zaufanie społeczne.

Dlatego właśnie w tym miejscu konieczne staje się sformułowanie warunków brzegowych, bez których stosowanie MMT byłoby intelektualnie nieuczciwe, a politycznie – po prostu destrukcyjne.

Pierwszym warunkiem jest instytucjonalna zdolność do rozpoznawania inflacji jako sygnału, a nie ideologicznego wroga. W ujęciu MMT inflacja nie jest karą boską ani dowodem na grzech deficytu. Jest informacją, że popyt nominalny przekroczył zdolność realnej podaży. Oznacza to, że państwo musi dysponować aparatem analitycznym zdolnym do rozróżniania inflacji popytowej, kosztowej, strukturalnej i importowanej, a następnie reagować narzędziami adekwatnymi do jej źródła. Jeśli państwo reaguje wyłącznie stopą procentową, działa jak chirurg, który wszystkie choroby leczy amputacją.

Drugim warunkiem jest gotowość do używania podatków jako narzędzia regulacyjnego, a nie wyłącznie fiskalnego. W świecie MMT podatek przestaje być rytualnym aktem zbierania pieniędzy, a staje się instrumentem zarządzania przestrzenią zasobową. Wymaga to intelektualnego zerwania z dogmatem, że podatki są wyłącznie złem koniecznym. Są one jednym z niewielu narzędzi, które pozwalają schładzać popyt bez niszczenia zdolności produkcyjnej poprzez bezrobocie. Brak odwagi w tej sferze skazuje MMT na inflacyjny regres.

Trzecim warunkiem jest reforma aparatu państwowego w kierunku planowania zasobów, a nie jedynie kontroli wydatków. Państwo, które nie wie, jakimi dysponuje zasobami pracy, energii, kompetencji i infrastruktury, nie jest zdolne do prowadzenia polityki zgodnej z finansami funkcjonalnymi. W takim państwie MMT degeneruje się w czystą retorykę, ponieważ decyzje podejmowane są bez wiedzy o realnych granicach. To jest moment, w którym krytycy MMT mają rację, mówiąc o ryzyku politycznej nieodpowiedzialności. Nie dlatego, że teoria jest błędna, lecz dlatego, że instytucje są niedojrzałe.

Czwartym warunkiem jest potraktowanie gwarancji zatrudnienia jako instytucji ustrojowej, a nie zwykłego programu socjalnego. Jeśli ma ona pełnić funkcję kotwicy nominalnej i automatycznego stabilizatora, musi być osadzona w prawie pracy, systemie zamówień publicznych i architekturze samorządowej. Musi być odporna na cykl wyborczy, transparentna w swoich kryteriach i zdecentralizowana w wykonaniu. W przeciwnym razie stanie się narzędziem klientelizmu i źródłem nominalnego popytu bez realnej podaży, a to najkrótsza droga do skompromitowania całego projektu.

Dopiero po spełnieniu tych warunków MMT może stać się tym, czym być powinna: teorią odpowiedzialnej suwerenności monetarnej.

# Suwerenność monetarna fundamentem godności pracy

W refleksji nad nowoczesną teorią monetarną powraca pojęcie, które na pierwszy rzut oka zdaje się zręcznym chwytem retorycznym, a w istocie stanowi pęknięcie w fundamencie nowoczesnego myślenia o państwie i prawie. Chodzi o kategorię „deficytów, które mają znaczenie", wprowadzoną do debaty przez Stephanie Kelton. Jej siła nie polega na prostej zamianie jednej listy braków na inną, lecz na fundamentalnym przesunięciu punktu ciężkości – z rachunkowości finansowej na rachunek antropologiczny i prawny. Deficyt przestaje być zapisem w księgach, a staje się miarą niespełnionych warunków ludzkiej godności i sprawczości.

W tradycyjnym języku ekonomii deficyt jest kategorią jednoznacznie negatywną, sygnałem alarmowym wskazującym na nadmiar wydatków względem dochodów, odstępstwem od rzekomej normy równowagi. W języku Kelton pojęcie to zostaje odzyskane, by opisywać realne braki w organizacji życia zbiorowego. Deficyt pracy, deficyt opieki, deficyt edukacji, deficyt infrastruktury czy wreszcie deficyt klimatyczny nie są bowiem statystycznymi anomaliami. Są formami uszczerbku w sferze godności, rozumianej nie jako abstrakcyjna wartość moralna, lecz jako konkretna zdolność jednostki do uczestnictwa we wspólnym świecie na zasadach wzajemnego uznania. To przesunięcie jest kluczowe, ponieważ odwraca relację między prawem a ekonomią. Prawo przestaje być jedynie strażnikiem procedur fiskalnych, a zaczyna chronić warunki możliwości sensownego ludzkiego życia.

W tym sensie koncepcja deficytów, które mają znaczenie, uderza w samo jądro nowoczesnego konstytucjonalizmu. W europejskiej tradycji prawnej prawo do pracy nieprzypadkowo pojawia się obok praw socjalnych, edukacyjnych i kulturalnych. Nie jest ono luksusowym dodatkiem do wolności, lecz jej warunkiem koniecznym. Człowiek pozbawiony realnej możliwości pracy nie jest podmiotem autonomicznym w nowoczesnym rozumieniu, nawet jeśli formalnie zachowuje wolność zawierania umów. Praca nie jest tu towarem ani karą, lecz podstawową formą relacji między jednostką a światem społecznym – formą, w której człowiek doświadcza siebie jako sprawcy, a nie biernego przedmiotu cudzych decyzji.

Z tej perspektywy przymusowe bezrobocie nie jest zaledwie zjawiskiem ekonomicznym, lecz stanem normatywnego uszczerbku. Oznacza wykluczenie z praktyki wzajemnego uznania, która konstytuuje wspólnotę polityczną. Człowiek bez pracy traci nie tylko dochód, ale przede wszystkim możliwość instytucjonalnie potwierdzonej użyteczności społecznej. Bezrobocie staje się formą miękkiej dehumanizacji, dokonywanej nie przez aktywną przemoc, lecz przez zaniechanie. Państwo, które akceptuje trwałe bezrobocie jako narzędzie stabilizacji cen, dokonuje głęboko aksjologicznego wyboru, nawet jeśli ukrywa go pod płaszczem technicznej konieczności.

Właśnie tutaj MMT wprowadza perspektywę o doniosłym znaczeniu prawnym. Skoro państwo będące suwerennym emitentem waluty nie jest ograniczone finansowo w taki sposób jak gospodarstwo domowe, jego bierność w sferze zatrudnienia nie może być usprawiedliwiana brakiem pieniędzy. Jedynym racjonalnym uzasadnieniem mógłby być brak realnych zasobów – czyli brak ludzi chętnych do pracy, brak sensownych zadań do wykonania lub ryzyko inflacyjnego przekroczenia granic podaży. Tym samym ciężar dowodu zostaje odwrócony. To nie obywatel musi udowadniać, że „zasługuje" na pracę, lecz państwo musi wykazać, że rzeczywiście nie dysponuje zasobami, by ją zorganizować.

Pojawia się tu po

## Zarządzanie zasobami zamiast księgowości budżetowej

Wszystko to składa się na scenariusz, który można by nazwać nową normalnością finansów funkcjonalnych, tyle że pozbawioną retorycznej odwagi Stephanie Kelton. W praktyce bowiem wiele rządów będzie prowadzić politykę bliską MMT, używając bilansu państwa do stabilizacji łańcuchów dostaw, osłony transformacji energetycznej czy utrzymania spójności społecznej. Różnica polegać będzie na języku: działania te będą ubierane w szaty „wyjątku" i „kryzysu", a nie w otwartą deklarację o „stałej zdolności emitenta waluty". Biznes będzie to akceptował, dopóki inflacja pozostanie pod kontrolą, a reguły gry będą przewidywalne. Gdy jednak ceny zaczną rosnąć, zażąda dyscypliny, która w praktyce często oznacza przerzucenie kosztów na rynek pracy, co z kolei na nowo otworzy spór o NAIRU – czyli o to, czy stabilność cen musi być kupowana bezrobociem.

Jeśli MMT ma być czymś więcej niż tylko etykietą, wymawianą przez jednych z nabożeństwem, a przez innych z odruchem alergii, trzeba podjąć najtrudniejszą próbę. Należy odpowiedzieć na pytanie, co w tej doktrynie jest rzeczywiście nowym wkładem poznawczym, a co jedynie uporządkowaniem tego, co system i tak robi od dekad, tyle że w języku pozwalającym udawać, że tego nie robi. W tym właśnie sensie MMT jest teorią demaskatorską. Jej nowość nie polega na odkryciu nieznanych praw natury, lecz na odmowie uczestnictwa w konwencji, w której państwo udaje zwykłego użytkownika własnej waluty, a ekonomiści udają, że to udawanie jest cnotą.

Wszak w głównym nurcie makroekonomii wiele elementów, na które powołuje się Kelton, można odnaleźć w rozproszonych fragmentach. Istnieje teoria finansów funkcjonalnych Lernera, istnieje tradycja chartalistyczna, czyli koncepcja pieniądza jako długu publicznego, istnieją modele bilansowe Godleya. Mamy wreszcie doświadczenie banków centralnych i empiryczny fakt, że państwa o własnej walucie potrafią utrzymywać wysoki dług bez kryzysu wypłacalności, o ile nie doprowadzą do kryzysu zaufania i inflacji. Różnica polega na tym, że główny nurt traktuje te

elementy jako wyjątki, technikalia albo instytucjonalne anegdoty. MMT robi z nich fundament, a następnie domaga się konsekwencji. To właśnie rodzi konflikt.

Pierwsza konsekwencja dotyczy samego języka odpowiedzialności fiskalnej. W standardowej kulturze ekonomicznej przybiera on postać surowej, moralnej metafory: budżet państwa ma być jak budżet rodziny, dług jest winą, deficyt grzechem, a zrównoważenie salda staje się odkupieniem. MMT rozbija tę symbolikę, a w miejsce winy wstawia chłodny rachunek przepływów i zasobów. Tu przydaje się cytat z Kelton, często ignorowany przez jej krytyków, bo psuje im narrację o rzekomym entuzjazmie dla deficytu. Kelton mówi wprost: nie każdy deficyt służy dobru wspólnemu, deficyty mogą służyć dobru albo złu. W tym krótkim zdaniu mieści się cały ciężar jej stanowiska – to nie jest kult deficytu, lecz prymat funkcji nad saldem, a zatem prymat oceny realnego skutku nad oceną księgową. To przesunięcie od legalizmu liczby do legalizmu celu.

## Pandemia 2020: test i weryfikacja postulatów Kelton

Prawdziwym testem dla MMT okazała się rzeczywistość po 2020 roku, kiedy to potężna ekspansja fiskalna i monetarna, nałożona na globalne szoki podażowe i geopolityczną fragmentację, rozpaliła inflację w wielu gospodarkach. Nie można rzetelnie dyskutować o tej teorii, nie dotykając tej „otwartej rany". Krytycy triumfowali: oto dowód, że zbyt łatwo dostępne deficyty i kreacja pieniądza nieuchronnie kończą się wzrostem cen. Zwolennicy odpowiadali z dystansem: oto dowód, że kluczowa jest debata o realnych zasobach i wąskich gardłach, a nie o deficycie jako takim. Warto tu wprowadzić rozróżnienie, które chroni przed karykaturą. Jeśli inflacja jest w dużej mierze efektem szoku podażowego, to mechaniczne schładzanie popytu za pomocą stóp procentowych działa jak lekarstwo, które zbija gorączkę, osłabiając cały organizm, zamiast zwalczać źródło infekcji. Nie jest to argument przeciwko polityce pieniężnej, lecz przeciwko jej monopolowi na interpretację rzeczywistości. Wszak w języku bankierów centralnych po 2021 roku znów pojawiła się świadomość społecznych kosztów zacieśniania polityki. Jerome Powell w 2022 roku mówił wprost, że powrót do celu inflacyjnego będzie wymagał okresu wzrostu poniżej trendu i osłabienia na rynku pracy. Ta elegancka fraza jest w istocie eufemizmem: stabilność cen ma swoją cenę, a bywa nią ludzka praca.

I tu właśnie MMT rzuca wyzwanie, które dla jednych brzmi jak moralny skandal, dla innych zaś jak przejaw elementarnej uczciwości. Jeśli polityka pieniężna zwalcza inflację, świadomie generując bezrobocie lub tolerując je jako warunek stabilizacji, to czyni z ludzi żywą tarczę – bufor absorbujący wstrząsy. Jeśli natomiast polityka fiskalna tworzy program gwarancji zatrudnienia, który stabilizuje płace i podtrzymuje gotowość do pracy, buforem staje się pula elastycznego zatrudnienia, a nie przymusowe wykluczenie. Koncepcja bufora zatrudnienia, przedstawiana jako

alternatywa dla bufora bezrobotnych, jest tu fundamentalnym elementem ram stabilności makroekonomicznej. W literaturze naukowej podkreśla się, że gwarancja zatrudnienia ma zastąpić NAIRU (naturalną stopę bezrobocia) buforem pracujących i pełnić funkcję automatycznego stabilizatora koniunktury. To właśnie w tym punkcie MMT najboleśniej narusza strefę komfortu głównego nurtu, gdyż demaskuje tradycyjną „politykę stabilności" jako politykę społecznie selektywnej ofiary.

W tym miejscu na scenę wkracza bon mot stary jak świat, a wciąż działający niczym zatruta igła. Milton Friedman powtarzał, że „inflacja jest zawsze i wszędzie zjawiskiem monetarnym". Zdanie to, nawet jeśli interpretować je w horyzoncie długofalowym, stało się w kulturze ekonomicznej usprawiedliwieniem redukcjonizmu – skłonności do traktowania inflacji jako problemu z jednym pokrętłem i jednym warsztatem naprawczym. MMT nie musi negować związku między pieniądzem a inflacją, by odrzucić ten uproszczony model. Może po prostu stwierdzić, że w świecie zdominowanym przez szoki podażowe, oligopolistyczne struktury cenowe, niedobory energii i rozpadające się łańcuchy dostaw, inflacja ma wiele źródeł i wymaga wielu narzędzi. I tu objawia się rola podatków w ujęciu Stephanie Kelton, tak często błędnie rozumiana. Podatek w MMT nie służy do zbierania pieniędzy na wydatki. Jest raczej narzędziem regulacji gospodarki, które ogranicza siłę nabywczą sektora prywatnego, a przez to uwalnia realne zasoby

## Ortodoksja fiskalna: moralny szantaż oszczędności

Na tym etapie pętla mapy myśli zatacza koło, wracając do punktu wyjścia. Emitent waluty i jej użytkownik to dwa odrębne byty. Skoro są odrębne, ograniczenie emitenta ma charakter realny, nie finansowy. Skoro ograniczenie jest realne, inflacja staje się sygnałem alarmowym, że gospodarka uderzyła w barierę zasobów. Skoro inflacja jest sygnałem bariery, pytanie o wydatki publiczne musi przeistoczyć się w pytanie o zasoby, a podatki trzeba wreszcie zrozumieć jako narzędzie zwalniania przestrzeni dla działań państwa, a nie jako źródło jego finansowania. Skoro podatki służą zarządzaniu popytem, gwarancja zatrudnienia może działać jako automatyczny stabilizator, pod warunkiem że jej konstrukcja nie zdegeneruje się w klientelizm i prace pozorne. A skoro gwarancja zatrudnienia ma być poważną instytucją, trzeba zdefiniować jej relacje z prawem pracy, samorządami, sektorem społecznym i standardami godności. I tak dyskusja makroekonomiczna nieuchronnie przechodzi w debatę o państwie jako organizacji – debatę, której biznes unika, dopóki nie odkryje, że bez niej nie ma stabilnych łańcuchów dostaw, pewności prawa ani długiego horyzontu inwestycyjnego.

Współczesna recepcja MMT w świecie akademii i biznesu krystalizuje się w paradoksie, który warto nazwać od razu, by nie ulec ani chwilowej modzie, ani odruchowi obronnemu. Im wierniej MMT opisuje operacyjne realia państwa w systemie pieniądza fiducjarnego, tym częściej słyszy zarzut, że „to przecież banał". Im śmielej przechodzi od opisu do rekomendacji politycznej, tym głośniejszy staje się zarzut, że „to doktryna promująca ryzyko inflacyjne i fiskalną samowolę". Oba te ataki łączy ta sama struktura logiczna: redukują całą teorię do jednego fragmentu, a następnie z tej redukcji wyciągają totalny wniosek. Stąd moja teza metodologiczna: MMT nie jest pojedynczą ideą, lecz spójną architekturą, w której rachunkowość sektorowa, chartalistyczna teoria pieniądza, finanse funkcjonalne i instytucjonalna krytyka NAIRU tworzą nierozerwalną całość. A całości tej nie da się uczciwie ocenić, wyrywając z niej jedną cegłę.

W akademii krytyka lokuje się najczęściej na dwóch poziomach. Pierwszy ma charakter epistemiczny i stawia pytanie, czy MMT jest teorią w ścisłym sensie, czy raczej rozbudowanym komentarzem do praktyki bankowości centralnej i księgowości sektora publicznego. Zwolennicy odpowiadają, że celem jest właśnie urealnienie języka makroekonomii, czyli przywrócenie mu zgodności z procedurami, które faktycznie rządzą systemem płatniczym. Drugi poziom krytyki jest czysto makroekonomiczny i dotyczy inflacji, kursu walutowego oraz ryzyka instytucjonalnego. Tu najostrzejsze głosy głównego nurtu potrafią przybrać ton potępienia. Lawrence Summers nazywał MMT koncepcją „groteskową", wielokrotnie ostrzegając, że retoryczne rozbrajanie strachu przed deficytem sprzyja politycznemu przeciążeniu gospodarki. To zarzut istotny, lecz jego siła zależy od tego, czy MMT rozumie się jako zachętę do wydawania bez miary, czy jako żądanie, by miarą stały się inflacja i realne zasoby.

W biznesie recepcja teorii przebiega zupełnie inaczej. Globalny kapitał nie ma obowiązku zachowywania metodologicznej czystości; ma obowiązek przetrwania. Dlatego często przyjmuje od MMT to, co praktyczne, a odrzuca to, co nieprzewidywalne. Z perspektywy instytuc

## Państwo jako organizator mocy produkcyjnych kraju

Warto w tym miejscu pozwolić sobie na dygresję dotyczącą relacji Nowoczesnej Teorii Monetarnej do świata biznesu w perspektywie nadchodzących dekad. Globalna gospodarka coraz częściej operuje bowiem w warunkach strukturalnej niepewności. Zmiany klimatyczne, napięcia geopolityczne, fragmentacja handlu oraz ryzyka technologiczne i demograficzne sprawiają, że model oparty wyłącznie na minimalizacji kosztów i maksymalizacji krótkoterminowej efektywności powoli traci rację bytu. W tym nowym krajobrazie rośnie znaczenie państwa jako partnera w zarządzaniu ryzykiem systemowym. MMT dostarcza języka, który pozwala opisać tę rolę bez

uciekania się do fikcji, że państwo musi najpierw „zarobić” na bezpieczeństwo energetyczne czy odporność infrastruktury. Biznes tej fikcji nie potrzebuje. Potrzebuje natomiast stabilnych ram i zdolności państwa do działania w skali odpowiadającej skali wyzwań.

Jednocześnie MMT stanowi wyraźne ostrzeżenie dla biznesu. Jeżeli sektor prywatny będzie dążył do maksymalizacji renty kosztem realnej podaży, jeżeli będzie blokował inwestycje w kompetencje i infrastrukturę, licząc na to, że państwo i tak uratuje go w kryzysie, wówczas presja inflacyjna stanie się narzędziem politycznej korekty. A ta korekta nie zawsze będzie łagodna. W tym sensie MMT nie jest zaproszeniem do fiskalnej orgii, lecz propozycją nowego kontraktu społecznego między państwem a gospodarką, w którym odpowiedzialność za stabilność cen i wykorzystanie zasobów jest współdzielona.

Na tym etapie można sformułować tezę, która jest jednocześnie prowokacyjna i trudna do odparcia. Największym zagrożeniem związanym z MMT nie jest wcale inflacja. Największym zagrożeniem jest to, że teoria ta zostanie przyjęta połowicznie, to znaczy jako usprawiedliwienie dla ekspansji fiskalnej bez równoległej, głębokiej reformy aparatu instytucjonalnego. W takim scenariuszu MMT staje się samospełniającą się krytyką, ponieważ dostarcza retoryki, lecz nie dostarcza narzędzi. Tymczasem pełna wersja MMT jest niezwykle wymagająca. Domaga się ona zdolności analitycznej, koordynacji między poziomami władzy, odwagi w używaniu podatków jako narzędzia regulacyjnego, a także gotowości do korekty kursu, gdy inflacja sygnalizuje przekroczenie realnych granic gospodarki.

Jeśli wokół Nowoczesnej Teorii Monetarnej pozostają jeszcze jakiekolwiek nieporozumienia, to dotyczą one nie jej aparatu analitycznego, lecz jej statusu kulturowego. MMT nie jest bowiem ani technicznym podręcznikiem polityki fiskalnej, ani ideologicznym manifestem redystrybucji. Jest propozycją zmiany ramy poznawczej, w obrębie której nowoczesne społeczeństwa opisują relację między pieniądzem, państwem i odpowiedzialnością zbiorową. W tym sensie spór o MMT jest w istocie sporem o to, czy nowoczesność ma jeszcze odwagę rozumu, czy też skazana jest na administrowanie własnymi lękami.

Zasadniczą zasługą myśli reprezentowanej przez Stephanie Kelton jest to, że rekonstruuje ona w sposób jawny to, co w praktyce funkcjonowało dotąd jako wiedza wstydliwa. Państwa emitujące własną walutę od dekad prowadzą politykę, która wprost zaprzecza moralistycznej narracji o „pustym budżecie”. Jednocześnie wobec własnych obywateli zachowują język gospodarstwa domowego, jakby w ten sposób można było utrzymać dyscyplinę bez przyznania się do rzeczywistej natury systemu. MMT zrywa z tą hipokryzją. I właśnie dlatego wzbudza tak silny opór. Nie dlatego, że jest fałszywa, lecz dlatego, że jest zbyt prawdziwa, a przez to wymusza odpowiedzialność na poziomie, o którym dotąd udawano, że nie istnieje.

Obrona MMT jako teorii naukowej wymaga postawienia sprawy jasno. Jej rdzeń opisowy jest w pełni zgodny z empirią funkcjonowania współczesnych systemów pieniężnych. Emitent suwerennej waluty nie jest ograniczony finansowo. Wydatki publiczne logicznie poprzedzają opodatkowanie. Dług publiczny we własnej walucie nie jest długiem w sensie, w jakim rozumie go gospodarstwo domowe. To inflacja, a nie saldo budżetowe, jest realnym ograniczeniem ekspansji fiskalnej. Te twierdzenia nie są radykalne. Są one po prostu niekompatybilne z moralną narracją, która przez dekady pełniła funkcję politycznego kagańca.

Jednocześnie obrona MMT nie może polegać na zamianie jednego dogmatu na inny. Jeżeli fiskalny moralizm był dogmatem niedoboru, to naiwna recepcja MMT bywa dogmatem omnipotencji. Tymczasem pełna wersja tej teorii jest teorią rygoru, a nie luzu. Jest teorią, która przesuwa rygor z liczb księgowych na realne ograniczenia świata materialnego. Jej etyka nie polega na oszczędzaniu dla samego oszczędzania, lecz na nieprzekraczaniu granic zasobowych w sposób, który niszczy wartość pieniądza i zaufanie społeczne.

Dlatego w tym miejscu konieczne jest sformułowanie warunków brzegowych, bez których stosowanie MMT byłoby intelektualnie nieuczciwe, a politycznie destrukcyjne.

Pierwszym warunkiem jest instytucjonalna zdolność rozpoznawania inflacji jako sygnału, a nie jako ideologicznego wroga. Inflacja w ujęciu MMT nie jest karą za grzech deficytu. Jest informacją o tym, że popyt nominalny przekroczył zdolność realnej podaży. Oznacza to, że państwo musi dysponować aparatem analitycznym zdolnym do rozróżniania inflacji popytowej, kosztowej, strukturalnej i importowanej, a następnie do reagowania narzędziami adekwatnymi do źródła problemu. Jeżeli państwo reaguje na wszystko wyłącznie stopą procentową, działa jak chirurg, który wszystkie choroby próbuje leczyć amputacją.

Drugim warunkiem jest gotowość do używania podatków jako narzędzia regulacyjnego, a nie wyłącznie fiskalnego. W świecie MMT podatek przestaje być rytualnym aktem zbierania pieniędzy, a staje się instrumentem zarządzania przestrzenią zasobową gospodarki. To oznacza konieczność intelektualnego zerwania z dogmatem, że podatki są wyłącznie złem koniecznym. Są one jednym z niewielu narzędzi, które pozwalają schładzać popyt bez niszczenia zdolności produkcyjnej poprzez generowanie bezrobocia. Brak odwagi w tej sferze skazuje MMT na inflacyjny regres.

Trzecim warunkiem jest reforma aparatu państwowego w kierunku planowania zasobów, a nie jedynie kontroli wydatków. Państwo, które nie wie, jakie ma zasoby pracy, energii, kompetencji i infrastruktury, nie jest zdolne do prowadzenia polityki zgodnej z finansami funkcjonalnymi. W takim państwie MMT degeneruje się w pustą retorykę, ponieważ decyzje podejmowane są bez wiedzy o realnych granicach. To jest moment, w którym krytycy MMT mają rację, gdy mówią o

ryzyku politycznej nieodpowiedzialności. Nie dlatego, że teoria jest błędna, lecz dlatego, że instytucje są niedojrzałe.

Czwartym warunkiem jest potraktowanie gwarancji zatrudnienia jako instytucji ustrojowej, a nie programu socjalnego. Gwarancja zatrudnienia, jeśli ma pełnić funkcję kotwicy nominalnej i automatycznego stabilizatora, musi być osadzona w prawie pracy, systemie zamówień publicznych i architekturze samorządowej. Musi być odporna na cykl wyborczy, transparentna w kryteriach oraz zdecentralizowana w wykonaniu. W przeciwnym razie stanie się narzędziem klientelizmu i źródłem nominalnego popytu bez realnej podaży, a to jest najkrótsza droga do kompromitacji całego projektu.

Dopiero przy spełnieniu tych warunków MMT może stać się tym, czym być powinna: teorią odpowiedzialnej suwerenności monetarnej.

Można teraz przejść do scenariusza, który jest zarówno profetyczny, jak i racjonalny, a który zamyka ten traktat i nadaje mu wymiar praktyczny. Globalny biznes, obserwując świat po pandemii, wojnach handlowych oraz kryzysach energetycznych i klimatycznych, coraz wyraźniej dostrzega, że stary język finansów publicznych nie wystarcza do opisu nowej rzeczywistości. Przewidywalność, bezpieczeństwo infrastrukturalne, dostęp do kompetencji i stabilność społeczna stają się ważniejsze niż fetyszyzacja niskiego długu. W tym sensie przyszłość nie będzie należała ani do ortodoksji fiskalnej, ani do naiwnych obietnic nieograniczonej ekspansji. Będzie należała do państw, które potrafią używać swojej suwerenności monetarnej jako narzędzia organizacji zasobów, a nie jako alibi dla chaosu.

Można więc przewidywać, że MMT nie stanie się oficjalną doktryną podręcznikową głównego nurtu. Będzie raczej działać jak teoria podskórna, kształtująca praktykę w momentach kryzysowych. Państwa będą sięgały po deficyt, gdy zagrożone będą łańcuchy dostaw, zatrudnienie czy transformacja energetyczna, a jednocześnie będą deklaratywnie wracały do języka „odpowiedzialności budżetowej", gdy presja inflacyjna zmusi je do schładzania gospodarki. Ten dualizm będzie trwał, ponieważ jest wygodny politycznie. Różnica polega na tym, że elity intelektualne i biznesowe będą coraz lepiej rozumiały, że jest to gra językowa, a nie ontologia pieniądza.

W tym sensie największą siłą MMT nie jest to, że oferuje gotowe recepty, lecz to, że odziera debatę z fałszywych metafor. Pokazuje, że pytanie „czy nas stać?" jest w państwie emitującym własną walutę pytaniem źle postawionym. Właściwe pytanie brzmi: „czy potrafimy to zrobić bez zniszczenia wartości pieniądza i spójności społecznej?". To pytanie jest nieskończenie trudniejsze. Wymaga

wiedzy, instytucji, odwagi i gotowości do ryzyka. Ale jest to jedyne pytanie godne dojrzałej nowoczesności.

> Czy państwo, zwolnione z kajdan moralizatorskich metafor budżetowych, zdoła udźwignąć odpowiedzialność za alokację zasobów, unikając pokusy politycznego infantylizmu? Czy odważymy się zaufać państwu, które nie udaje gospodarstwa domowego, lecz staje się świadomym architektem dobrobytu, nawet jeśli ten dobrobyt jest zadłużony? A może jednak bezpieczniej pozostać w okowach starych lęków, skazując się na administrowanie niedoborem?

## Inspiracje

**[1]** **"The deficit myth"** Stephanie Kelton

*2020 | PublicAffairs*

**Stephanie Kelton** jest heterodoksyjną ekonomistką i akademiczką, znaną z prac nad Nowoczesną Teorią Monetarną (MMT). Doradzała w kampaniach prezydenckich Berniego Sandersa i zasiadała w Senackiej Komisji Budżetowej. Kelton jest autorką książki **The Deficit Myth**.

***Stephanie Kelton*** *is a heterodox economist and academic, known for her work on Modern Monetary Theory (MMT). She advised Bernie Sanders' presidential campaigns and served on the Senate Budget Committee. Kelton is the author of* ***The Deficit Myth****.*

*Stony Brook University*

## Literatura uzupełniająca

### Książki

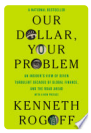
#### Literatura pokrewna (Google Scholar):




**[1]** **"This Time Is Different: Eight Centuries of Financial Folly"**

Carmen Reinhart, Kenneth Rogoff

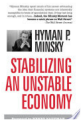
2011 | Princeton University Press | ISBN: 9780691152646




**[2]** **"Our Dollar, Your Problem: An Insider's View of Seven Turbulent Decades of Global Finance, and the Road Ahead"**

Kenneth Rogoff

2025 | Yale University Press | ISBN: 9780300275315




**[3]** **"Stabilizing an Unstable Economy"**

Hyman Minsky

2008 | McGraw Hill Professional | ISBN: 9780071716345




**[4]** **"The Case for a Job Guarantee"**

Pavlina R. Tcherneva

2020 | Polity | ISBN: 9781509542093



**[5] "Full Employment and Price Stability: The Macroeconomic Vision of William S. Vickrey"**

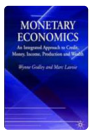
William S. Vickrey, Pavlina R. Tcherneva, M. Forstater

2015 | Routledge | ISBN: 9781317474081

**[6] "Innovation + Equality: How to Create a Future That Is More Star Trek Than Terminator"**

Lawrence H. Summers

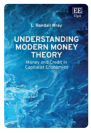
2025




**[7] "Monetary Economics: An Integrated Approach to Credit, Money, Income, Production and Wealth"**

Wynne Godley, Marc Lavoie

2007 | Palgrave MacMillan




**[8] "Modern Monetary Theory: A Primer on Macroeconomics for Sovereign Monetary Systems"**

L. Randall Wray

2025 | Edward Elgar Publishing | ISBN: 9781800375147

## Artykuły naukowe

### Autorzy przywoływani:

**[1] "Modern Monetary Theory: A Solid Theoretical Foundation of Economic Policy?"**

Aloys L. Prinz, Hanno Beck

2021 | Atlantic Economic Journal

Google Scholar

**[2] "Modern Monetary Theory and Developing Countries: A Critical Assessment"**

Bonizzi, B., Kaltenbrunner, A., Michell, J.

2019 | Real World Economics Review

Google Scholar

**[3] "Long-Run Trends in Long-Maturity Real Rates 1311-2022"**

Kenneth S. Rogoff, Barbara Rossi, Paul Schmelzing

2024 | American Economic Review

Google Scholar

[4] **"A Tale of Tier 3 Cities"**
Kenneth S. Rogoff, Yuanchen Yang
2024 | Journal of International Economics
Google Scholar

[5] **"Functional Finance and the Federal Debt"**
Abba Lerner
1943 | Social Research

[6] **"The Concept of Monopoly and the Measurement of Monopoly Power"**
Abba Lerner
1934 | Review of Economic Studies

[7] **"Functional Finance: What, Why, and How?"**
Willem H. Buiter
2006 | NBER Working Paper No. 12270
Google Scholar

[8] **"Functional Finance: A Comparison of the Evolution of the Positions of Hyman Minsky and Abba Lerner"**
L. Randall Wray
2018 | Levy Economics Institute of Bard College
Google Scholar

[9] **"The rise of central banks as sovereign debt holders: Implications for investor bases"**
Daniela Bragoli, Davide Coluccello, Alexander Kremer, Reiner Martin, Florian Neagu
2020 | SUERF Policy Note
Google Scholar

[10] **"The Cost of Money is Part of the Cost of Living"**
Marijn A. Bolhuis, Judd N. L. Cramer, Karl Oskar Schulz, Lawrence H. Summers
2025 | Economics Letters

[11] **"Comparing Past and Present Inflation"**
Marijn A Bolhuis, Judd N L Cramer, Lawrence H Summers
2022 | European Finance Review

**[12] "Evaluating the Modern Monetary Theory Framework, its' Applications and Impacts on the Macroeconomic Indicators of a Sovereign Currency Nation."**

Chijioke Ogbu

2024

Google Scholar

**[13] "The Death of the Social Contract and the Enshittification of Jobs"**

Pavlina R. Tcherneva

2025 | Levy Economics Institute

Google Scholar

**[14] "The Job Guarantee: MMT's Proposal for Full Employment and Price Stability"**

Pavlina R. Tcherneva

2024 | Levy Economics Institute

Google Scholar

**[15] "The Quantity Theory of Money: A Restatement"**

Milton Friedman

1956 | Studies in the Quantity Theory of Money

**[16] "Inflation and Unemployment"**

Milton Friedman

1977 | Journal of Political Economy

Google Scholar

**[17] "Functional Finance and Full Employment: Lessons from Lerner for Today?"**

Mathew Forstater

1999 | Levy Economics Institute

Google Scholar

**[18] "Fiscal Policy in a Stock-Flow Consistent (SFC) Model"**

Wynne Godley, Marc Lavoie

2007 | Levy Economics Institute Working Paper No. 494

**[19] "Modern Monetary Theory (MMT): A General Introduction"**

Usman W. Chohan

2020 | CASS Working Papers on Economics & National Affairs

## Artykuły pokrewne (Google Scholar):

**[20] "Modern Monetary Theory: A Debate"**

Brett Fiebiger, Scott Fullwiler, Stephanie Kelton, L. Randall Wray

2012 | Political Economy Research Institute, University of Massachusetts at Amherst

Google Scholar

**[21] "Do Taxes and Bonds Finance Government Spending?"**

Stephanie Bell

2000 | Journal of Economic Issues

Google Scholar

---

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: b55c2527-fa5f-48d3-9418-974051945b80